



wektor

DWUTYGODNIK A-G-H KRAKÓW

Rok IV. Nr 1 (44) Kraków, 15-28 lutego 1957 r. Cena 50 gr

2:0 dla Narodu

Motto:
„Niech dobro Rzeczypospolitej będzie najwyższym prawem”.
Maksyma łacińska

A więc — wybory mamy już za sobą. Poszliśmy do nich zjednoczeni ideą Frontu Jedności Narodu, nie, jak to się dawniej mówiło „zwarcie jak monolit”, jak karna kolumna automatów.

zdała i z bliska kierowanych, ale jako Polacy-patrioci, którym wszystkim jednak leży na sercu dobro i przyszłość Narodu i Państwa.

Słowo „zwycięstwo” wytarło się, wyszło w latach dętej mowy, podobnie jak słowa: „wolność”, „sprawiedliwość”, „demokracja”. Ileż to razy zachęcano nas z wysokich trybun: „Naprzód — do nowych zwycięstw!” Znamy te „zwycięstwa”. A jednak w dniu 20 stycznia 1957 roku Naród Polski po raz drugi od historycznych dni Października odniósł wielkie zwycięstwo — nie tylko nad realnym, „fizycznym” wrogiem — ale i nad samym sobą — nad nieszczęsnymi cechami polskiej umysłowości: idealizmem, nie liczącym się z rzeczywistością, romantyczną donkiszoterią, a nade wszystko zamiłowaniem do gestu, choćby szaleńczego — za wszelką cenę „Kawalerijska. panowie, ramię, o, co!”

Szydził z nas za to niegdyś polakożerca Bismarck, że jesteśmy „poetami w polityce i politykami w poezji”.

Powiedziano nam: Jedynie program Frontu i Partii może nam zagwarantować w obecnych warunkach historycznych utrzymanie zdobytej z takim trudem wolności i suwerenności.

Powiedziano nam: Tylko Polska socjalistyczna może utrzymać się na mapie Europy jako niepodległe państwo.

Powiedziano nam: Polska racja stanu wymaga utrzymania przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunków z naszymi socjalistycznymi sąsiadami. Warunek ten spełnić może jedynie Polska socjalistyczna. Polska o innym ustroju stałaby się punktem za-

palnym w Europie, źródłem światowych powikłań o nieobliczalnych konsekwencjach.

Powiedziano nam: wybierajcie!

Mogliśmy skreślać. Mogliśmy powiedzieć: ludzie Partii popełniali błędy. Nie ufamy im. Niech ich zastąpią inni. Kto? Kto bądź! Skreślajmy, mości panowie, kupaj!

Stało się inaczej. Udowodniłiśmy, że „myślenie ma przed sobą w Polsce kolosalną przyszłość”. Politycy popełniali, popełniają i będą popełniać wiele błędów. Ale dla „ukarania” polityków nie wolno poświęcać istnienia narodu.

Zresztą, myliby się ten, kto sądziłby, że wynik wyborów świadczy li tylko o naszym politycznym wyrachowaniu. Polacy nie są narodem kupczyków. Złośliwi zauważyliby w tym miejscu, że tezę tę znakomicie ilustruje działalność instytucji naszego handlu zagranicznego i wewnętrznego.

Do wyborów tych poszliśmy także z sercem — przede wszystkim z sercem. A całym sercem byliśmy i jesteśmy — za Gomułką-Wiesławem.

Wybory, wybory — i po wyborach. Wiemy kto przeszedł i ile głosów otrzymał, deszcz wnet zmyje i „Głosuj za Cyrankiewiczem” i „Głosuj za Tejkowskim”. Ulotki przedwyborcze wiatr spędził z ulic jak zwiędłe, jesienne liście. Rozwijały się rozliczne przedwyborcze Rady Porozumiewawcze, m. i. i ta nasza z AGH (oj. napocili się niemało kol. kol. Dymek i Wnek w dyskusjach z RZM-owcami i kolegami z ZOZ-u). Przed nami teraz najważniejsze zadanie: praca organizacyjna — dla Narodu. Jag.

PRZYJACIELE!

Wzieliście do ręki pierwszy numer naszego nowego pisma. Podobna nam nowa nazwa. Przeczucie kartki oglądając ilustracje i oceniając układ graficzny. Oczekujecie od nas, którzy redagujemy pismo wyjaśnień, deklaracji, programu. Pytacie, co się stało z „Naszymi Sprawami”, które wychodziły przez 4 lata i dlaczego przeszły taką metamorfozę. Pytacie o czym będziemy pisać? Jakiego mamy zamierzenia? Czyim jesteśmy organem?

Tak, na to wszystko musimy Wam odpowiedzieć. Ale nie deklarujemy i nie... drętwo. Opo- wiemy przede wszystkim o tym jak do tego doszło, że powstał WEKTOR.

Gdy po czteromiesięcznej przerwie, mając za sobą świeże i aktywne przeżycia naszego Października, zebrałiśmy się w redakcji Naszych Spraw poto, aby pomyśleć o wznowieniu pisma, stwierdziłiśmy, że: 1) Polski Październik zmienił wiele, wiele spraw; 2) odeszli od nas niektórzy nasi dotychczasowi współpracownicy (pokończyli studia i poszli do pracy); 3) nie mamy pieniędzy na nakład, mebli w redakcji, dobrej maszyny do pisania, umowy z drukarnią; 4) nie mamy w tej chwili żadnego związku z żadną organizacją na uczelni, których dotąd Nasze Sprawy były organem.

Cóż byście zrobili w takiej sytuacji? Pewnie to co my. Postanowiliśmy bowiem nadal wydawać pismo AGH; zdobyć fundusze, etat dla sekretarza redakcji, meble, lokal i... niezależność. I jeszcze jedną i to najważniejszą rzecz — postanowiliśmy zdobyć: Was, czytelników naszego pisma. Nasza walka o poparcie pisma przez czytelników, a nie przez instytucje i organizacje, jest walką o niezależność. Pismo nasze nie jest żadnym organem. Pismo ma prawo do swobodnej i krytycznej oceny działalności instytucji, organizacji i osób. Ale historia walki o niezależność jest i tu jak wszędzie skomplikowana. Władze uczelni i niektóre organizacje udzieliły nam kredytu zaufania (i kredytów finansowych), inne organizacje i ludzie zajęli stanowisko wyczekujące, ale są i tacy, którzy nastawieni są do nas niechętnie lub negatywnie. Mamy więc wiele trudności i kłopotów. Ale to nic: wybrniemy z nich jeśli Wy nam pomo-

politycznych i ekonomicznych. Dopuścimy do swobodnej dyskusji na łamach naszego pisma pod warunkiem, że będzie to dyskusja interesująca większość naszych czytelników. Stoimy frontem do człowieka. Będziemy walczyć o wasze potrzeby bytowe i kulturalne. Będziemy kruszyć mury dzielące jeszcze dotąd instytucje i organizacje od żywego człowieka. Będziemy domagać się szerokiego udziału młodzieży w życiu społecznym kraju. Ponadto podawać będziemy aktualności i informacje, recenzje i krytyki. Będziemy drukować reportaże z pracy środowisk naukowych naszej uczelni, z wyjazdów naszych naukowców za granicę i przyjazdów gości zagranicznych do nas. Chcemy również ułatwić stały kontakt z nami i z uczelnią ludziom, którzy ukończyli tu studia, którzy są wychowankami AGH. Będziemy więc pisać i o ich sprawach. Przeczucie, że sporo miejsca na literaturę i humor, na sport i to co jeszcze Was zainteresuje, a czego będziecie się od nas domagać.

Co będziemy zwalczać? Nie-sprawiedliwość i protekcjonalizm. Osoby i kliki, których celem działania jest tylko własny interes. Płytkie światopoglądy oparte tylko na dogmatach. Drętą mowę i piastowanie godności (bez realnej pracy). Słowem to wszystko co przeszkadza w konkretnej pracy dla wspólnego dobra.

Tym numerem zaczynamy naszą działalność. Ale jesteśmy jeszcze sami. Jest nas kilku załedwie, nie mamy jeszcze kontaktów, listów, krytyki. Nie zrażajcie się więc przyjaciele jedynym, czy drugim błędem lub słabością. Udzielcie nam kredytu zaufania na kilka choćby numerów. Nie myślcie chyba, że tak łatwo jest sprostować takim zadaniom. Ale chcemy tego bardzo. Wyniki zaś Wam będziemy przedkładać do oceny. Prosimy o surową, ale rzetelną.

CZUBAK A.
DUNIKOWSKI A.
GNIENIECH B.
LENKIEWICZ WL.
MAJ M.
MARUTA L.
STRZELECKI ST.
WĘKLAR B.

» Do «
» Was «

zecie. Wasza pomoc to: czytanie naszego pisma, to Wasze krytyczne uwagi, to przysyłanie nam artykułów (za wydrukowane płacimy) i korespondencji. Nasze trudności z kolportażem próbujemy rozwiązać zakładając m. i. „kioski uczciwości” — wierzymy, że nas nie nabierze-cie, a przeciwnie pomożecie w rozpowszechnieniu Waszego pisma.

Tyle o kłopotach. Teraz o tym jakie mamy zamierzenia i o czym chcemy pisać. Chcemy naszą pracę i działalnością wnieść drobny choćby wkład w odbudowę naszego życia społecznego i politycznego oraz w polepszenie naszego bytu. Chcemy pisać tak, aby nasze pismo było nie tylko dla was, ale i dla innych naszych czytelników. Będziemy drukować artykuły problemowe w sprawach młodzieżowych i ogólnospołecznych, naukowych,

Dr Józef Chojnacki

Wektor -- ku przyszłości

Jaka przyszłość nas czeka? Nas — jako społeczeństwo i nas — jako poszczególnych ludzi? Tajemnica przyszłości, tajemnica najbardziej kusząca całą ludzkość, każe prostaczce słuchać jak cyganka wróży o „falszywej blondynie”, o „zawistnym bronce” czy o „pieniądach koło domu”, tajemnica przyszłości kolportuje żółtkie karty Nostradamusa zarówno po mieszczańskich pokojach jak po izbach wiejskich, tajemnica przyszłości każe władcom wzywać astrologów i wróżbitów lub tworzyć państwowe komisje planowania gospodarczego.

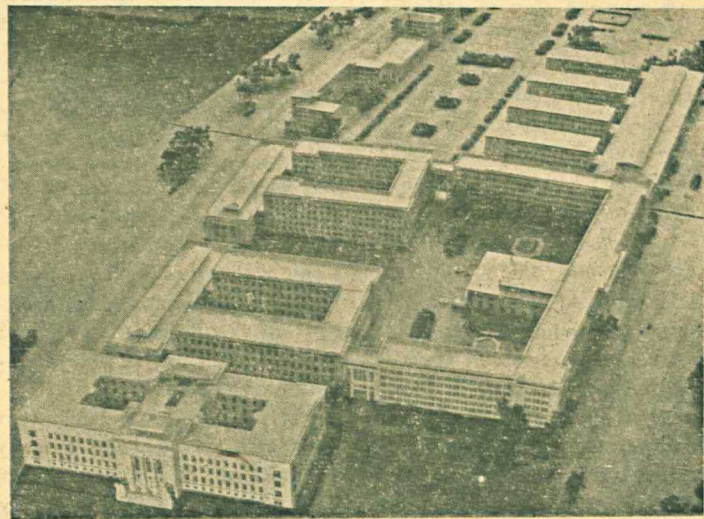
„Faber est suae quisque fortunae” mówi maksyma rzymska. Nie mówi ona niestety, jak to należy robić, jak kształtować swój los. Nie podaje czarodziejskiego zaklęcia przynoszącego spełnienie naszych marzeń. Cóż więc ma robić biedny, zgnębiony losem człowiek? Patrzy on z zawiścią na tych, do których los, jego zdaniem, się uśmiechnął, którzy zdobyli powodzenie, władzę, majątek, próbuje ich naśladować, próbuje czasem ode-

brać im zdobycz. Próbuje znaleźć proroków czy cudotwórców, którzy podejmują się poprowadzić go do szczęśliwej przyszłości. Każda epoka, każde pokolenie ma takich specjalistów od uszczęśliwiania ludzkości. A ludzkość wciąż cierpi, wciąż szamocze się w beznadziejnej walce o kęs chleba, o strzęp odzieży, o

ciepły kąt, o utrzymanie iskry życia dla siebie, dla swych dzieci...

Wróżbici przepowiadają szczęście, zabierają pieniądze i odchodzą — a szczęście nie przychodzi... Komisje planują oszałamiające procenty przyrostu produkcji, biorą pieniądze i roz-

(ciąg dalszy na str. 2)



fot. St. Stefaniszyn
Skoro już mowa o przyszłości... Tak oto będzie kiedyś wyglądać nasza AGH.

Stanisław Skoneczny

Wtedy

Grali chłopcy w zmierech na mandolinach,
ćmy fruwały nad drzewami białe,
a świetliki na krzakach jaśminu
nuty świerszczom w liściach oświełtaly.

Zapach wiosny, kwiatów i zieleni
budził dziwne w dziewczynach tęsknoty,
szły o zmierech w niebieskawym cieniu
zapatrzony w blask wieczoru złoty.

Chłopcom wtedy marzyły się kraje
wielkich przygód i miłości wielkiej,
a dziewczyny siebie w niej widziały
zasłuchane w płynącą piosenkę.

Grali chłopcy. Muzykę przerwały
bomby i gwizd kul karabinowych.
Umierali, ale pozostały
ich marzenia jak bań kolorowe.



Wektor -- ku przyszłości



(dokończenie ze str. 1)

wiażują się, a ludzie chodzą niedożywieni, obdarci i nie mają własnego kąta, gdzieby mogli położyć swą utrudzoną w pracy głowę...

Czy nie ma wyjścia z kołowrotu walki o byt? Czy tak już musi być na świecie? Czy Hamletowskie „Ktoś musi nie spać, aby spać mógł ktoś” jest nieuchronną koniecznością, jest przekleństwem całej ludzkości, całej gospodarki na świecie? Czy koniecznie ktoś musi być głodny, by mógł być syty ktoś, czy koniecznie ktoś musi być zjedzony, by zaspokoić apetyt kogoś? Czy koniecznie ktoś musi być niewolnikiem, by wolnym mógł być ktoś?

Gdy na przedwyborczym wiecu w zakładach im. Szadkowskiego w Krakowie zapytano jednego z kandydatów, dlaczego klasa robotnicza na zachodzie Europy, w kapitalistycznych państwach, żyje po królewsku w porównaniu z robotnikiem w robotniczo-chłopskich państwach demokracji ludowych, w odpowiedzi usłyszano dętą mowę o wyzysku kolonialnym, o tym, że na dobrobyt angielskiego czy francuskiego robotnika pracuje dziesięciu kolorowych niewolników, że co trzeci funt w Banku Angielskim pochodzi z rabunku w Indiach, że francuski chłop zjada pracę kulisa z Indochin, że Zachód nie był zniszczony, nie przeszedł bombardowań, że słowem „ktoś musi nie spać, aby spać mógł ktoś”!

Nie, panie kandydacie, nie powiedział pan prawdy, gorzej, powiedział pan prawdę niepełną! Nie w wyzysku leży źródło dobrobytu! Nie w rabunku, wydzieraniu sobie wzajemnym kęsa chleba! Wojna, nawet wygrana, przynosi nędzę. Każda walka, a przede wszystkim walka wewnętrzna, przynosi nędzę. Dobrobyt jest owocem współpracy a nie walki, współdziałania, a nie przeciwdziałania. Chce pan zobaczyć owoce prawdziwej spółdzielczości? Niech pan zacznie jeździć do Danii, Szwecji, Szwajcarii, Finlandii po wzory.

Czy chłop duński zrabował swój biały chleb z masłem czarnemu murzynowi w Afryce? Czy Szwajcar — jeszcze sto lat temu synonim lokaja i najemnego żołnierza — przez rabunek kolonii stał się w XX wieku bogatym panem? Czy w wojnach zdobyli łupy? Czy Szwecję wzbogaciły łupy wojenne Wazów, czy okres pokoju XIX i XX wieku? A może rewolucje przyniosły im prawa człowieka — wolność i bezpieczeństwo osobiste? Może rewolucje wytworzyły typ człowieka, dla którego cudza własność jest święta?

Dlaczegoż w takim razie historycy nie zanotowali ani jednej „wielkiej” rewolucji szwedzkiej, duńskiej czy szwajcarskiej? Dlaczegoż kraje środkowej i południowej Ameryki, gdzie rewolucje są niemal corocznym świętem, słyną ze złodziejstwa, przestępstwa, bandytyzmu, a każda rewolucja na miejsce jednych złodziei wysuwa nowych...?

Nie, panie kandydacie, po sto-kroć nie! Rewolucja i postęp to nie są synonimy! Upaństwowienie środków produkcji — to jeszcze nie jest socjalizm! To to jeszcze nie jest wolność ludu pracującego! Wolności nie da się zdobyć siłą! Siła — daje samowolę, wolność — zdobywa się rozumem.

Siła dobrobytu nie da się stworzyć. Miliony ludzi pracują ciężiej od bydła, a mimo to żyją gorzej od bydła. Sama praca nie daje dobrobytu. Dobrobyt zdobywa się rozumem.

Siła nie można praw i moralności stworzyć. Nie pomogą korpusy bezpieczeństwa ani setki tysięcy konfidentów i prowokatorów. Kanon moralny musi tkwić w umyśle każdego obywatela, a nie w palce policyjnej obok niego. Kanon moralny musi człowiekowi nie tylko pozwalać, ale pomagać w realizacji osobistych pragnień. Kanon moralny musi być zgodny z rozumem!

A rozum — jak każdą funkcję organizmu — trzeba umiejętnie trenować, by mógł osiągnąć sprawność niezbędną dla wypełnienia poruczonych mu zadań. **Kształcenie rozumu — oświata — jest źródłem bogactwa narodowego, jest stróżem wolności, jest ostoją praw i porządku publicznego.**

U podstaw dobrobytu powszechnego leży powszechna oświata. Szwajcarzy przez setki lat wysyłali swe dzieci do służby u bogatych obcych książąt, tworzyli regimenty zaciężnych wojsk i mimo to byli narodem nędzarzy. Ale gdy zaczęli dzieci swe zamiast do służby posyłać do szkół zorganizowanych przez Pestalozziego, stali się najbogatszym narodem w Europie.

Jeśli więc chcemy, by wektor życia narodu zwrócony ku przyszłości trafił w wolność, sprawiedliwość i dobrobyt, jego punktem zaczepienia muszą być nasze dzieci, musi być nasza młodzież, i skierować go należy ku rzetelnej oświacie, ku rozumowi posługującemu się logiką a nie doktryną, ku prawu zapewniającemu współpracę a nie walkę, współdziałanie a nie przeciwdziałanie.

Wszyscy lakiernicy odezwać się w tym momencie głośnym chórem: „Właśnie w tej dziedzinie mamy największe osiągnięcia! Zlikwidowaliśmy analfabetyzm, otworzyliśmy tysiące szkół podstawowych, setki średnich i utworzyliśmy kilkadziesiąt nowych wyższych uczelni. Spełniłyśmy nasze obowiązki wobec przyszłości społeczeństwa — mamy więcej szkół wyższych niż Anglia — na pewno więc już w przyszłym pokoleniu Polska stanie się królową mórz i pania handlu światowego, a dzieci angielskich kapitalistów będą buty czyściły dzieciom polskiego robotnika i chłopca...”

Niestety, trudno podzielać ten entuzjazm dla osiągnięć naszego szkolnictwa. Nie każda szkoła daje oświatę, tak jak nie każdy dom w którym ludzie mieszkają jest mieszkaniem. Znamy olbrzymie gmachy z okratowanymi

oknami, setki bloków otoczonych drutem kolczastym, gdzie przebywały miliony ludzi! Ale domy te niestety nie były mieszkaniem...

Szkolę stanowi nie budynek, nie nauczyciele, nie dzieci! **Szkola — to działalność, jakieś nauczyciele dokonują na umysłach dziecięcych.** Jeden dobry pedagog przez swój podręcznik, przez mądry program, przez racjonalny dobór materiału może dziś oddziaływać na miliony młodzieży, z którą się nigdy nie zetknie bezpośrednio, która go nigdy nie zobaczy, ani której on nigdy nie zobaczy, z którą nie łączy go budynek szkoły. A mimo to **on właśnie tworzy szkołę, gdyż on wytycza drogi myślenia dla młodego pokolenia**, jego oczyma młodzież patrzy na zjawiska.

A co się dzieje, jeśli takiego pedagoga zabraknie? Jeśli zostanie wyrzucony wraz ze swym dziełem za drzwi budynku szkolnego? Jeśli znajdzie się w budynku za drutem kolczastym? Jeśli jego miejsce zajmie inny, który każe powtarzać cudze myśli, zamiast uczyć konstruowania własnych? Który logiczne wnioski chce zastąpić odruchem warunkowym w uczniu? Jeśli podręcznik zamiast rzetelnych informacji i poprawnych logicznych sekwencji zawiera fałsze i dyskredytuje naukę wypisaną na karcie tytułowej?

Wówczas budynek szkolny staje się obozem koncentracyjnym, a podręcznik — zamiast być narzędziem artysty, kształtującym najcudowniejszy twór wszechświata, jakim jest umysł człowieka — staje się narzędziem zbrodni. Cały świat się oburzał, gdy ujawniono zbrodnie Oświęcimia, Majdanka czy Katynia. Pseudo-naukowe eksperymenty dokonywane przez lekarzy niemieckich na nieszczęśliwych, bezbronnych więźniarkach wstrząsnęły opinią całej ludzkości... a amputowano im przecież tylko kawałki kości, mięśni

M. Maj

Rzut oka na ruch młodzieżowy

Nikt nie neguje roli, jaką odegrała młodzież w Październiku i w późniejszym okresie. Przeciwnie, dojrzałość polityczna młodzieży wykazana wówczas, powoduje, że zainteresowanie ruchem młodzieżowym wśród całego społeczeństwa jest duże.

W październiku ruch ten nie posiadał jakieś jednolitości organizacyjnej. Naogół wystarczało poczucie dyscypliny wewnętrznej, jednoczył nas wspólny cel. Dopiero później, w grudniu, gdy poszczególne grupy miały już czas na sprecyzowanie ideologicznych i światopoglądowych podstaw swego działania, zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu liczne organizacje.

Różne były ich programy. W zależności od założeń treść ideowa deklaracji programowych była bogatsza lub uboższa, metody działania mniej, lub bardziej rewolucyjne. Przy bliższym jednak zapoznaniu się z tą „bibułą”, można stwierdzić, że różnice te nie są zasadnicze, że nie są to różnice ideologiczne czy polityczne.

czy mniej ważnych organów. Co wobec tego należy powiedzieć o pseudo-naukowych eksperymentach naszego szkolnictwa, które przy pomocy głupich, kłamliwych podręczników miażdżyło umysły naszych dzieci, naszej młodzieży.

Jedyną ostoją swobodnej myśli był dom — dla tych, którzy mieli dom. A i ci wychodzili często po operacji jako kaleki, z amputowaną ufnością we własny rozsądek, z amputowaną wiarą w słuszność jakiegokolwiek porządku społecznego. Pomnażali obfite szeregi chuliganerii.

Bo cóż to jest — chuligan? To głupiec, który niszczy cudze mienie bezmyślnie, bez korzyści nawet dla siebie, który poniewiera cudzą godność, bez podniesienia swojej, który pogardza cudzymi poglądami i ideałami, sam będąc przedmiotem pogardy.

Spółeczeństwo podniosło alarm przeciwko chuliganstwu, słusznie wskazując, że przyczyna tego zjawiska leży w szkolnictwie. Nasi cudotwórcy ideologiczni ustąpili przed argumentem: w szkołach była religia — w społeczeństwie nie było chuliganów, w szkołach zniesiono religię — pojawiło się chuliganstwo — i wprowadzono naukę religii.

Nie chcę obrażać niczyich uczuć religijnych i osobiście cenię wysoko podstawy moralności tkwiące w chrześcijaństwie, ale nie wierzę, by jakakolwiek doktryna mogła usunąć ze świata przestępstwa. Historia XVIII wieku uczy, że w Polsce klasztorne szkoły właśnie wychowały typ sarmaty — głupiego pijaka — zabijaki, to znaczy chuligana owych czasów.

A podawanie dwóch doktryn dzieciom w tej samej szkole jest moim zdaniem eksperymentem już zbrodniczym. Gdy przed kilku miesiącami grupa młodzieży akademickiej proponowała, by na zebranie w klubie dyskusyjnym zaprosić wykształconego marksistę i uczonego jezuitę dla

sprawdzenia, który z nich obrońni w dysputie swe tezy, uważałem pomysł za humorystyczny i zgodny z ringowymi, sportowymi upodobaniami młodzieży. Zupełnie inną sprawą jest urządzenie ringu ideologicznego w umysłach dzieci i nie-dojrzałej młodzieży. Zupełnie inną sprawą jest bombardowanie młodych mózgów krzyżowym ogniem propagandy materialistycznej i chociażby najszlachetniejszej dogmatyki religijnej. Chciałbym ostrzec! Chciałbym krzyknąć: stać!!! — Nie strzelać! — To przecież dzieci...

— ...to nasze dzieci... nasza młodzież...

Ale głos mój ginie wśród triumfalnych okrzyków tłumu cieszącego się z powrotu religii do szkół. Wiwat! Niech żyje! Już nie będziemy mieć chuliganów! Już młodzież będzie moralna!

Żałuję mocno, że nie mogę przyłączyć się do tej radości. Nie mogę zaufać żadnym uszczęśliwaczom ludzkości.

Obojętnie patrzę, jak tłum na taczkach wywozi złych, a czasem i dobrych dyrektorów fabryk. Ale żal mi, że nikt nie pomyśli o wywiezieniu na taczkach złych, kłamliwych podręczników, złych, fałszywych programów szkolnych. Powiecie mi może, że zmiana podręczników, że wydanie nowych, to ogromny koszt, to setki milionów złotych. Że nie stać nas na to! Że potrzeby życiowe są na pierwszym miejscu!

Czy wiecie, co odpowiedział angielski mąż stanu lord Disraeli, gdy Izba Gmin chciała przeprowadzić oszczędności budżetowe kosztem szkolnictwa? Wszystkie argumenty odparł tym jednym zdaniem, że przeszłość narodu zależy od jego historyków, teraźniejszość — od inżynierów i ekonomistów, a przyszłość — od dzieci i młodzieży.

Rozwój młodzieży — to wektor ku przyszłości. Należy go trafnie skierować! **Jutro** społeczeństwa będzie takie, jakie jest **dziś** jego szkoły.

Dr Józef Chojański

dach działania. Jedne organizacje jak np. ZMR nie wybierają z góry żadnej ściśle określonej metody, zakładając, że jest to raczej kwestia taktyczna, która winna być rozwiązywana „na codzień”.

Rewolucyjny Związek Młodzieży precyzuje w swej nazwie sposób działania, jako rewolucyjną, bezkompromisową walkę ze złem. Rewolucja społeczna, kulturalna, techniczna, nigdy nie powinna mieć końca.

Największe jednak znaczenie mają różnice programowe. Organizowany początkowo Związek Młodych Komunistów miał program najradzykalniejszy, zakładający światopogląd materialistyczny swych członków. W praktyce jednak związek ten składał by się niemal wyłącznie z młodych członków PZPR. Oznaczałoby to tworzenie osobnej, młodzieżowej grupy wewnątrz Partii co nie zgadza się z podstawowymi kryteriami organizacyjnymi PZPR.

(ciąg dalszy na str. 3)

W ostatnich miesiącach we wszystkich chyba ośrodkach akademickich odbywały się dyskusje na temat ekonomii politycznej. Wyrazem tej dyskusji w naszym środowisku była notatka zamieszczona w ostatnim numerze „Naszych Spraw”.

Należałoby może w pierwszym rzędzie wyjaśnić okoliczności, które zrodziły tzw. „problem ekonomii politycznej” w szkolnictwie wyższym. Jak wiadomo w roku ubiegłym przeżyliśmy szereg doniosłych przemian i wydarzeń. Prowadzona w kraju dyskusja i krytyka błędów przeszłości zawierała również krytykę naszej dotychczasowej polityki ekonomicznej: zawierała krytykę szeregu tez ekonomii teoretycznej interpretowanych dotychczas, zwłaszcza w podręcznikach w sposób wybitnie antyintelektualny czy wręcz irracjonalny.

Nic też dziwnego, że w takiej sytuacji, gdy wiele uświęconych dogmatów poddawano krytyce, część młodzieży studiującej, słuchającej ekonomii politycznej stanęła wobec pytania: jaki jest praktyczny sens uczenia się przedmiotu poddawanego tak silnej krytyce, którego szereg twierdzeń wymaga w świetle

Mgr Ryszard Karwicki

Problem ekonomii politycznej

praktyki poważnych uzupełnień czy nawet zmian.

Jasne jest, że dyskusja nad tym zagadnieniem obok wysunięcia całego szeregu rzeczowych momentów, wysunęła wiele postulatów niepoważnych, świadczących raczej jedynie o kompletnej ignorancji i braku poczucia odpowiedzialności.

Wypowiedź moja będzie próbą rozpatrzenia momentów rzeczowych, które wysunęła dyskusja. Zasadniczym argumentem przeciwko ekonomii politycznej był zarzut nieskuteczności tej teorii w życiu. Podjęcie polemiki z takim twierdzeniem wymaga przede wszystkim stwierdzenia różnicy między tym co jest teorią, a tym co jest praktyką.

Ekonomia polityczna jest systemem teoretycznym, wyjaśniającym związki funkcjonalne między poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej. Ekonomia polityczna jako nauka teoretyczna nie wskazuje bezpośrednio środków, które winny być stosowane dla osiągnięcia opty-

malnych wyników gospodarczych, lecz dając syntezę ogólnych związków przyczynowo-skutkowych pozwala orientować się co do środków, które winny być stosowane.

Prawidłowy dobór metod i środków dla realizacji praktycznych zagadnień gospodarczych decyduje o powodzeniu lub niepowodzeniu praktyki to jest tego, co nazywamy polityką gospodarczą (ekonomiczną).

A zatem nawet w wypadku gdyby teoria ekonomiczna była całkowicie bezbłędna, to nie wyklucza to możliwości popełniania błędów w praktycznej realizacji. Abstrahując od ograniczonej każdej — teorii — nawet absolutnie bezbłędna teoria stwarza tylko **teoretyczną** możliwość bezbłędnego prawidłowego działania.

Ekonomia polityczna jako nauka teoretyczna zajmuje się tylko związkami i zależnościami

natury ogólnej i jak każda teoria operuje pojęciami ogólnymi.

Znajomość teorii ekonomicznej pozwala widzieć mechanizm gospodarki narodowej, pozwala rozumieć związki jakie zachodzą między różnymi działami, pozwala rozumieć wzajemne zależności.

Jednakże najlepsza nawet znajomość teorii ekonomicznej nie jest równoznaczna z umiejętnością właściwego gospodarowania, podobnie jak dobra znajomość teorii elektrotechniki nie wystarcza by budować dobre urządzenia elektryczne.

Wynika to stąd, że życie, praktyka, są zawsze bardziej złożone i skomplikowane aniżeli wynika to z teorii. Teoria jest wprawdzie uogólnieniem praktyki, życia lecz z drugiej strony każde uogólnienie stanowi uproszczenie rzeczywistości.

Czy można wobec tego sądzić, że teoria będąc w pewnym sensie uproszczeniem rzeczywistości, jest niepotrzebna? Oczywiście, że nie. Teoretyczny obraz rzeczy-

wistości pozwala lepiej orientować się w niej, pozwala uchwycić związki które w złożonym i skomplikowanym obrazie życia są trudne do uchwycenia. Teoria jest jak gdyby urządzeniem radarowym pozwalającym widzieć jakiś kształt w mgłę rzeczywistości.

W żadnej nauce nie ma teorii — która stanowiłaby jakąś zakończoną prawdę absolutną.

Dotyczy to w równym stopniu ekonomii.

Ekonomia będąc nauką społeczną musi stale rewidować swoje uogólnienia, uzupełniać je i wprowadzać nowe w miarę jak życie społeczne tworzy nowe formy.

Konieczność stałego konfrontowania teorii z praktyką, z rozwijającym się życiem jest jednym z kanonów marksizmu.

Czy tak wyglądała rzecz w praktyce, czy istniał ścisły związek między teorią a praktyką, czy ekonomia teoretyczna służyła i czy mogła służyć praktyce, czy wreszcie nauczanie ekonomii politycznej w uczelniach technicznych jest potrzebne — postaram się odpowiedzieć na te pytania w następnym artykule.

Mgr Ryszard Karwicki

Premier Cyrankiewicz na AGH

W KULUARACH...

Przed wyborami, w dniu 18 stycznia gościliśmy na naszej Uczelni premiera Józefa Cyrankiewicza oraz dwóch innych kandydatów na posłów: plk Cynkina i ob. Jakusa. Premier przybył na godzinę przed rozpoczęciem spotkania z wyborcami, aby zapoznać się ogólnie z problemami AGH, które — korzystając z tej rzadkiej okazji — Władze Uczelni i przedstawiciele naszych organizacji przedstawili mu w czasie rozmowy w sali zebrań Senatu. Omawiano sprawę zatwierdzenia projektu przyznania Uczelni Karty Górnik i Hutnika. Omówiono też stałą bolączkę pracowników — sprawy mieszkaniowe i postulat Uczelni — zabezpieczenia wszystkich mieszkań w nowobudującym się budynku mieszkalnym dla prac. AGH w Bronowicach. Rozpaczliwy stosunek między ilością przyznanych w ciągu 5-ciu lat 28 izb mieszkalnych a realnym zapotrzebowaniem na 536 izb mówi tu sam za siebie.

Przedstawiciele młodzieży poruszyli bardzo istotną sprawę zatrudniania absolwentów w przemyśle. Wskazując na duży niedomiar sił roboczych w górnictwie, w szczególności pracowników fizycznych, dowodząco równocześnie, że absolwenci niejednokrotnie kierowani są do pracy nie mającej nic wspólnego z nabytymi na Uczelni kwalifikacjami, szereg zaś stanowisk technicznych obsadzonych jest dotąd przez niefachowców. Premier oświadczył, że ten stan rzeczy zmieni się w najbliższym czasie. Jest on pozostałością systemu, w którym często legitymacja partyjna decydowała o zatrudnieniu z pominięciem fachowości. Młodzież postuluje

cztery wnioski w sprawie zatrudnienia:

1. wprowadzenie i przestrzeganie nomenklatury i klasyfikacji stanowisk ze ścisłym określeniem i przestrzeganiem kwalifikacji fachowych kandydatów,
2. zabezpieczenie zatrudnienia wszystkim absolwentom wyższych uczelni technicznych,
3. ustalenie jako minimalnej stawki 1.100 zł wynagrodzenia miesięcznego dla absolwentów rozpoczynających pracę w przemyśle,
4. stworzenie możliwości odwołania się do resortowej komisji odwoławczej w przypadku nie otrzymania pracy lub w przypadku złych warunków tej pracy.

Omawiano też niezwykle doniosły problem rekrutacji do górnictwa i na naszą Uczelnię repatriantów z ZSRR, którzy tam pracowali w przemyśle górnym.

Plk Cynkin zwrócił uwagę, że ludzi tych jest kilkanaście tysięcy i mogą oni poważnie zasilić nasz przemysł w brakującej siłę roboczą.

Bezpośrednia reakcja Premiera i zanotowanie sobie ważniejszych spraw, gwarantuje — naszym zdaniem — pomoc w rozwiązywaniu niektórych trudności. Nie ulega wątpliwości, że przy tak rzeczowym ustosunkowaniu się prem. Cyrankiewicza, spotkanie to osiągnęło swój cel, a Uczelnia może się spodziewać się pomyślnego załatwienia swoich słusznych postulatów.

W HOLU...

...licznie zgromadzona młodzież i pracownicy naukowcy niezwykle gorąco powitali Premiera Józefa Cyrankiewicza i kandy-

datów młodzieży — Zbigniewa Jakusa oraz Tadeusza Cynkina.

I tym razem nie obeszło się bez odśpiewania tradycyjnego już „Sto lat” i żywych oklasków, które świadczyły o głębokim przywiązaniu do organizatorów polskiego Października.

Premier J. Cyrankiewicz podziękował serdecznie za to miłe powitanie, zaznaczając, że wymiana poglądów nie będzie bezpośrednia, gdyż utrudnia ją atmosfera przedwyborcza. Premier zaznaczył, że poznał kłopoty i bolączki AGH — nie przyjechał jednak niczego obiecywać, gdyż ma zamiar spotykać się z nami po wyborach. Niewykonanie obietnic zmuszałoby go do unikania wyborców. Sytuacja jest trudna i w ciągu roku nie da się zlikwidować błędów, które popełniało się przez kilka lat. „Po VIII Plenum kierownictwo Partii mówi społeczeństwu prawdę gorzką, ale tylko prawdę. Sytuacja gospodarcza nie zna gwałtownych rozwiązań. Najważniejsze, to sprawa: czy mamy iść dalej drogą demokratyzacji w życiu politycznym i gospodarczym, utrwalając nasze osiągnięcia i polską drogę do socjalizmu? Większość społeczeństwa odpowie: tak.

Należy więc iść naprzód, wyciągnąć wnioski z dobrego i złego i walczyć o lepsze jutro, należy zwyciężać anarchię, która jest jak rdza na demokracji i może ją zeżreć, należy zrobić wszystko, aby nigdy nie dopuścić do okresu stalinizmu, dzierzymordostwa, kacykostwa, do okresu, z którego z trudem obecnie wychodzimy. Należy iść drogą wytkniętą przez VIII Plenum, gruntować zasadę równości praw i nieingerencji w cudze sprawy.”

Na zakończenie swego przemówienia Premier Józef Cyrankiewicz powiedział, że wydarzenia październikowe stworzyły warunki ku temu, by entuzjazm zamienić na konkretne działanie na codzień.

Z kolei zabrali głos kandydaci młodzieży: Zbigniew Jakus i plk. Tadeusz Cynkin — a następnie Józef Cyrankiewicz odpowiadał na pytania zadane mu przez uczestników spotkania.

Pytania dotyczyły sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju, naszych stosunków zewnętrznych, sprawy polskiej drogi do socjalizmu. Premier

wyjaśnił również wypadki poznawskie.

Na pytanie: czy są możliwości zwycięstwa sił, które nie popierają naszej odnowy — Premier odpowiedział: „To zależy od nas wszystkich. Ja osobiście jestem przekonany, że jak za partią będzie cała klasa robotnicza, cała młodzież robotnicza i studencka — to takich możliwości nie ma”.

„Do zobaczenia” — to były ostatnie słowa Józefa Cyrankiewicza w chwili, gdy opuszczał mury Akademii. Wierzymy mocno, że Poseł Ziemi Krakowskiej dotrzyma słowa.

Rzut oka na ruch młodzieżowy

(dokończenie ze str. 2)

Zbyt liberalny program Związku Młodych Demokratów spowodował jego rozwiązanie. ZMD grupował młodzież o różnych światopoglądach. Przyjmując, że przekonania demokratyczne są wystarczającym kryterium dla członka, nie był zdolny do porwania za sobą młodzieży bardziej radykalnej, aktywnej, stwarzając jednocześnie możliwości utworzenia bezwładnej, masowej organizacji.

W warunkach jakie powstały w wyniku Października, jedynie organizacje łączące w swych programach jak najbardziej postępowe dążenia z tolerancją różnych podstaw światopoglądowych członków, były zdolne skupić w sobie najwartościowszą część młodzieży. Programy takie wysunęły: RZM, ZMR i powstający obecnie na bazie zjednoczenia RZM i ZMR — Związek Młodzieży Socjalistycznej.

Deklaracje ideowo-programowe tych organizacji nie bardzo różnią się między sobą w swej zasadniczej treści. W interesie ruchu młodzieżowego leży jednolitość działania, możliwa jedynie w przypadku jednolitości organizacyjnej. Dotychczasowe rozbieżności, na liczne, małe organizacje utrudniało realizowanie jego zamierzeń ideowych. Zjednoczenie RZM i ZMR w ZMS-ie jest więc obiektywną koniecznością dla dobra ruchu. Wzrastają

wówczas niepomniernie szanse kroczenia właściwą drogą.

Zjednoczenie, ale nie za wszelką cenę. Deklaracja Ideowo-Programowa ZMS-u winna być nie tylko wypadkową deklaracji ideowo-programowych RZM i ZMR, ale też musi zawierać w sobie ich najbardziej postępowe i radykalne założenia. Obecna deklaracja ZMS przedstawia pod tym względem wiele do życzenia. W tej chwili na terenie AGH istnieje i działa RZM. Wśród jego członków toczy się burzliwa, gorąca dyskusja nad płaszczyzną, na której ma nastąpić zjednoczenie ruchu młodzieżowego w Polsce. Dyskusje utrudnia ogromnie mała ilość „bibuły” ZMR-owskiej i tekstów projektu deklaracji ideowo-programowej ZMS. Sprawy tej nie wolno przemilczać. Należy udostępnić młodzieży materiały tak RZM jak ZMR i projekt opracowywane przez Komitet Przygotowawczy Zjazdu Zjednoczeniowego.

Pisząc ten artykuł miałem na celu scharakteryzować krótko problemy ruchu młodzieżowego, wśród których zagadnienia bliższego zjednoczenia wysunęło się ostatnio na pierwszy plan. Nie silę się na rozwiązanie tego zagadnienia. Uważam natomiast, że każdy, kto w ruchu tym bierze czynny udział powinien zabrać głos w dyskusji, dla której szeroko otwieramy łamy „WEKTORA”

M. Maj

Egzaminy, egzaminy! — Kultura fizyczna czyli krzepa w narodzie — Cud techniki: telefony na AGH

Nasz pierwszy numer wychodzi w chwili, którą niezależnie od tzw. temperatury otoczenia (bądź co bądź jest zima) można śmiało nazwać gorącą. Wybory do sejmu, nowe dekrety i równocześnie — sesja egzaminacyjna na wyższych uczelniach. Jak tak można, panowie, wszystko naraz. A wokół dyskusje ideologiczne, ekonomiczne, organizowanie nowych związków młodzieżowych, reorganizacje uczelni, pierwszy numer WEKTORA... W głowie się kręci.

Ale i głową dobrze trzeba kręcić, aby w efekcie przejść jakoś pozytywnie sesję egzaminacyjną. Cztery czy pięć egzaminów w ciągu 2 tygodni, poprzedzonych kilkunastoma zaliczeniami, to zagadnienie ogromne. Czy jednak naprawdę nie ma już innej rady, jak faszeringowanie się przez kilka dni przed egzaminem wiadomościami poto aby tylko zdać egzamin — bo trwałość tak przyswojonych wiadomości jest minimalna (żeby nie powiedzieć żadna) — oto jest pytanie, jak-by powiedział kolega Hamlet.

Dopuszczamy młodzież (a raczej ona sama się dopuszcza) do szerokiego udziału w życiu publicznym, uważamy naszych młodych kolegów za dojrzałych politycznie, aprobujemy ich działalność rewolucyjną — wydawałoby się wszystko pięknie. A z

drugiej strony dopuszczamy, aby studentami wyższych uczelni kierowano jak dziećmi w przedszkolu: a teraz cacy cacy zdasz mi 5 egzaminów w 2 tygodniach. Jak nie zdasz, dostaniesz po łapci. Jak zdasz (i zaraz wszystko zapomnisz), będziesz mógł dalej chodzić na wykłady. Dużo się mówiło o tym, że teraz młodzież będzie studiować. A studiować to znaczy wiele czytać i uczyć się nie tylko z notatek robionych na wykładach, ale z książek; dyktować, zakładać koła nauko-

by student mógł go sobie zdać w ciągu np. 4—5 miesięcy? Miejmy trochę zaufania i na tym odcinku do młodzieży i wprowadźmy realnie owe zasady studiowania w życie. Czas już po zmianach w dyscyplinie studiów, zreformować system egzaminów.

Reformy i zmiany? Pewnie, „wy prasa“ chcielibyście ciągle coś nowego, żeby mieć o czym pisać — powiecie. No, chwalić Boga (przepraszam: chwalić władze uczelni) nie mamy powodu się skarżyć. Na AGH ciągle coś

Gdy stoję przy oknie w B1 na III piętrze i obserwuję te wyczyny gimnastyczne z góry, serce sportowca we mnie rośnie (może nawet z tego mam wzrost prawej komory). Tak, polska gimnastyka ma swoje świetne tradycje. I polskie błoto.

Więc kiedy mam coś załatwić w G. G. (w gmachu Głównym), robię parę ćwiczeń równowagi na 1 nodze i... podnoszę słuchawkę telefoniczną. Nakręcam 440. — Czy to centrala AGH? Nie, zakład Chemii Organicznej, proszę się wyłączyć! I tak zaczyna się moja wędrówka po G. G. — Proszę ZOZ! — Tu mówi POP! — Centrala?

prosiłem ZOZ! Cemu Pani mnie łączy z Partią? Ja pana wcale nie łączę, tu mówi zakład Technologii Mechanicznej. — A przepraszam, myślałem, że to Kadry! To czego pan chce od Zoopatrzienia?

Ach, drobiazgu: poprawnie działającej centrali telefonicznej i tzw. sil wykwalikowanych.

Coś trzasnęło w słuchawce, zadymilo i ogień wyskoczył z aparatu. Kiedy wróciłem do przytomności byłem już po drugiej stronie brodu — zwanego nieśluszenie placem budowy AGH — a za kilka chwil wchodziłem do sympatycznego klubu ZOZ-u.

Nie ma to jak telefony! Len.

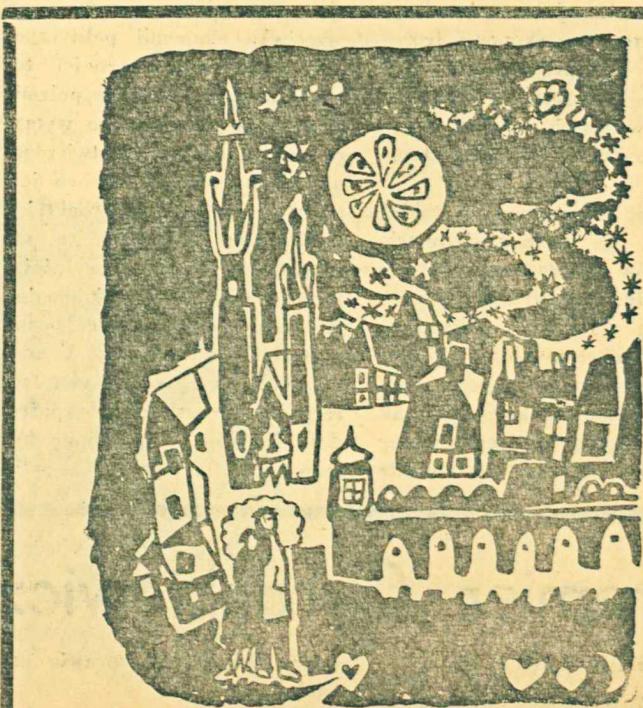
nasz stały felieton

we, organizować odczyty i seminaria na tych kolach. Ale studiować znaczy też indywidualnie planować swoją pracę i zdawać egzaminy nie na rozkaz i to zaraz po wysłuchaniu wykładu. To znaczy rozplanować egzaminy np. na pół roku co miesiąc czy dwa, po opanowaniu materiału, w terminach uzgodnionych z Katedrami.

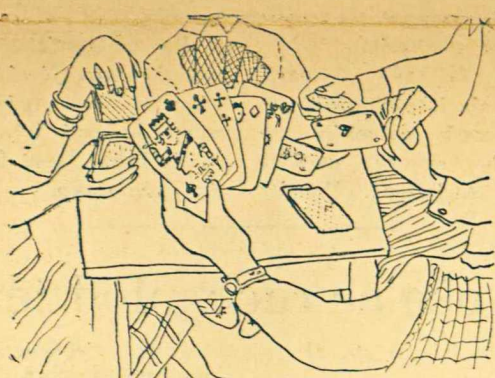
Czy nie było by słuszniejsze, aby Ministerstwo wyznaczyło rygory na końcu roku jako warunki zapisu na rok następny, nie wyznaczając studentom dnia ani godziny w tzw. sesjach? Żeby przedmiot wysłuchanego nie trzeba było zdawać natychmiast po zakończeniu wykładów, ale

nowego; trzeba tylko chodzić i zbierać plotki; bo jak się samemu nie pozbiera, to mało kto poprosi o napisanie lub sam napisze. Tak np. chodzi plotka, że nasze studium WF jest teraz pod ostrzałem, że niby zajmują sale gimnastyczne, które można by zamienić na wykładowe, że po co wogóle itd.

A co byśmy robili, koledzy, gdyby nie ta kultura fizyczna? Jakbyśmy np. dostali się z gmachów B1, B2 do BSU nieobchodząc ulicą? No i co? Kto by robił te wspaniałe półtorametrowe skoki (przez błoto), stanie na 1 nodze przez dłuższy czas (w błocie), lub kroki z poślizgiem (na błocie) bez pomocy rąk?



Skąpski



J. Skąpski

Tadeusz Szaja

Talia kart

Talia kart rozsypana po tafli stołu kraciastymi grzbietami do góry.

Talia kart — kryjąca swe znaki fantazyjnej kabały w śliskim chrzeście spada na stos pomiętych banknotów.

I treść swą oznaczoną obrazkami sypie talia kart coraz szybciej.

Talia kart — niby życie moje ta sama zawsze co u ciebie chociaż w innym porządku ułożyła swe znaki.

W moim ręku inaczej a inaczej u każdego z was. Tak... tak... moi kochani partnerzy zamaszyci pokerzyści tak... tak...

Toast Barburkowy

(Poniżej zamieszczamy tekst przemówienia kand. nauk. inż. A. Dunikowskiego, wygłoszonego przy „lampce wina“ wydanej przez J.M. Rektora prof. dr inż. W. Budryka w dniu 1 grudnia 1956 r. w sali Senatu AGH z okazji uroczystości Barburkowych.

Dzisiaj już tu wielu mówiło. Z głowy mówili. Ja od czasu do czasu popatrzę do kartki — mnie tak lepiej.

Na początku sięgnę po metaforę, zresztą zapożyczoną. Jest godzina 19 minut 27, dnia 1 grudnia roku 1956. Znajdujemy się w sali Senatu Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie — w Polsce. Jest nam dobrze, dużo lepiej, dużo lepiej niż dotąd bywało. Ta jesień 1956 roku wydała piękne, soczyste, polskie owoce.

Polska jest dzisiaj ważnym krajem. Jest w Polsce duże i ważne ministerstwo: Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Podlega mu duża i ważna uczelnia: Akademia Górniczo-Hutnicza. Istnieje w tej uczelni duży i ważny Wydział Górniczy. Ja o tym Wydziale Górniczym słów parę.

Na Wydziale Górniczym, tak jak na każdym innym, mamy pewną strukturę ekonomiczną, tzn. mamy siły wytwórcze i stosunki produkcji. Siły wytwórcze to ludzie i narzędzia produkcji. Mamy na Wydziale i ludzi i na-

rzędzia produkcji. Ci ludzie zaznajomieni z narzędziami produkcji wchodzą w określone stosunki produkcji.

Jakież my mamy narzędzia produkcji na Wydziale Górniczym? Jakież mamy stosunki produkcji? Narzędzia są — parę świderów, dwa majzle, pucka, grabie do końskiego przewozu podziemnego, hak z wąsem, flaszczug w przeróbce mechanicznej, poza tym mamy dużo miejsca. Bardzo dużo. Mamy hale maszyn, ale żeby tu jakieś narzędzie produkcji stanęło, trzeba wejść w sferę stosunków produkcji. I my, wchodzimy i uprawiamy te stosunki — co miesiąc, co kwartał, co rok, co 5 lat — planujemy, limitujemy, zamawiamy... Stosunki trwają. — Starzejemy się, stosunki trwają. — Mamy wciąż dużo wolnego miejsca na hali maszyn.

My na Wydziale Górniczym kształcimy inżynierów górniczych. Inżynier górniczy to taki inżynier, który będzie pracować na kopalni. I my te kopalnie chcemy mu pokazać. W tym celu trzeba znowu wejść w sferę stosunków. I to na przód — o rok wcześniej — z Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego. Trzeba zaplanować, zakosztować. A potem należy wejść w stosunki z odpowiednim wiceministrem Górnictwa — i my to robimy. Planujemy, zakosztowujemy... Stosunki trwają.

— A my chcemy jeździć na kopalnie.

My wykładamy na Wydziale Górniczym różne przedmioty. Każdy przedmiot ma swoje godziny wykładów i swoje godziny ćwiczeń. Te wszystkie godziny są ujęte w siatkę. Nazywa się ona siatką godzin. Ta siatka co roku ma być zapięta na ostatni guzik. Zapinamy ją. Własnoręcznie, zapinał ją nieraz Dziekan Stepiński, a teraz własnoręcznie zapina Dziekan Znański. Taką zapiętą siatkę posyła się do Warszawy. Tam ją w Ministerstwie, zdaje się, odpinają i przesyłają nam w odpowiedzi — guzik. Zebyśmy go mieli na przyszły rok.

W tych godzinach wykładów i ćwiczeń zgodnie z oczkami siatki wykładamy materiał.

My się mamy zmieścić — i my się zmieszczamy. Jak to robimy? Ano, różnie...

Tylko ostatnio, to się mówi, że u nas za mało praktyki, że trzeba bardziej z górotworem, bardziej w teren... No i dlatego studenci przez cały wrzesień byli na górotworze — na wykopkach.

W październiku, jak zwykle, nastąpiły badania lekarskie, później wydawanie mundurów. Wykłady, też się czasem odbywały, w listopadzie np. prawie przez cały miesiąc, no w grudniu, to już wybory Rektora — Barburka — Święta. W styczniu wykłady mają się odbywać wg siatki, później przerwie je sesja. No, ale wyniki będą murowane — jak w siatce.

My na Wydziale Górniczym (ciąg dalszy na str. 5)

KOLUMNA literacka

Rozmowa

Taka oprawa jest rozmowy:
Plasterek cytrynowy — księżyc
I rozpylony w luk Sukiennic
Srebrny seledyn lamp gazowych.

Księżyc zezuje ku nam krzywo,
Cierpka jest lamp gazowych zieleń,
A wieża — storczyk na kościele,
Jakby powiedział Julian Przyboś.

Gwiazdy na rzęsy noc nawleka,
Lampy opadły światłem w asfalt,
W kołczastych zagubiony gwiazdach
Uśmiech twych oczu na mnie czeka.

Chwieją się kartonowe domy
Jak w rysunkowym filmie śmiesznie,
A w sercach arie są i wiersze
I miłość jak zapalki płomyk.

Miłości cień mam w rękawiczce
Schowany na samotny wieczór
I w sercu księżyc srebrny świeci
I noc gra koncert wiatru smyczkiem.

Cóż pozostanie nam z rozmowy?
Chyba wspomnienia cierpka zieleń
I wyśpiewanych rzeczy wiele
W starym duecie operowym.

Nad lampą wciąż seledynową
Plasterek cytrynowy — księżyc
I my wtopieni w luk Sukiennic
Jak migdałowy król z królową.

★

chcieliśmy dostać Kartę Górnik,
ale do tego, żeby ją dostać,
znów trzeba mieć rozległe sto-
sunki. My je mamy — i to od
dawna, od samych narodzin
Karty Górnik.

Już przy pogoju był obecny
Rektor Goetel i nawiązał odpo-
wiednie stosunki. Z każdym ro-
kiem się one rozwijają, co roku
któryś z ministrów czy wicemi-
nistrów się zgadza. Zgodził się
Minister Górnictwa, zgodził
się Minister Hutnictwa, zgo-
dzili się wiceministrowie Gór-
nictwa i Hutnictwa. A teraz do
tej powszechnej zgody zaczyna
się ustosunkowywać Ministerstwo
Szkolnictwa Wyższego. Właśnie
jesteśmy w okresie rozwiązania.
W tej chwili nie wiemy, czy
noworodek żyje, czy nie trzeba
tutaj cesarskiego cięcia, żeby się
nam narodził.

Ja jeszcze na koniec, dzisiaj,
kiedy powracamy do starych
tradycji, do tych tradycji górni-
czo-hutniczych, krzystaląc z
okazji, pozwolę sobie przypo-
mnąć, jak to dawniej bywało,
jakośmy razem z hutnikami jeź-
dzili na kopalnię, razem się zjeź-
dzało na dół, razem się śpiewało
„Górnicy stan, hej, niech nam
żyje“, razem wznosiło toasty.
Było między nami blisko — bar-
dzo blisko.

A później, to ta kreska: Aka-
demia Górniczo, kreska, Hutni-
cza, wydłużała się, ostatnio mia-
ła się nawet urwać, no, ale się
nie urwała i nie urwie się! Moc-
no ją trzymają z jednego końca
Budryk, z drugiego Krupkowski.
Możemy być spokojni!

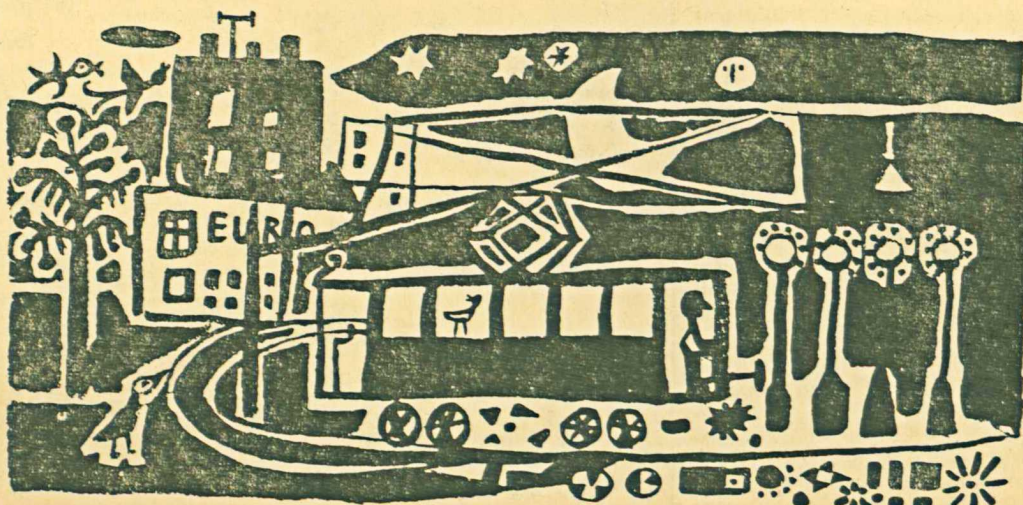
Wznoszę toast braterstwa Gór-
ników i Hutników!

Maria Chudyk

Noc egzotyczna

Pod pawim liściem nocy zasnął
Księżyc jak wielki złoty banan,
Lamp sennych mandarynki pachną,
W kołach tramwaju jak w tam-tamach.

Podzwrotnikowa gna muzyka
W murzyńskie kraje z czekolady.
Europejski dzień umyka
Spłoszonych gwiazd — kolibrów śladem.



Z cyklu: Motyw nocy

Jerzy Skąpski

Noc szekspirowska

Z mostu nad rzeką jak z wy-
żyn galerii teatralnej patrzę na
noc komponującą kontur szek-
spirowskiej dekoracji. Jest ciepła
w cieniach jak królewski aksa-
mit i czai się w zakątkach
drzew mysią barwą niepokoju.
Księżyc białe zaśmiał się w gó-
rze — clown o kredowej twarzy
z rumieńcem zielonym jak pio-
lun i zgrabnym ruchem żongle-
ra wyrzucił kolorowe szklane
kule. Zatańczyły w powietrzu
pozbawione ciężaru zaklęciem
przekornego kpiarza i lekko za-
wisły w gałęziach aforystycz-
nych jak chińskie hieroglify.
W dole rząd płonących okien
statku przyglądał się w milcze-
niu swoim urojonym sobowtór-
om. Księżyc chciał wykić
Narcyza i pozamieniał okna w
pekate beczulki złotego, słodkie-
go wina. Niebo nakryło pół rze-
ki spiczastą czapką błazna a
Wenus zapaliła na jej wierz-
chołku świeczkę, która odprow-
adza widzów do domu manow-
cem porośniętym zieleń wiecznego
zapomnienia.

★

BOGDAN LOEBL

Rozstanie

Lucynie

Ślady stóp twoich deszcz jesienny zmyje,
przysypie klonu pomarszczony liść,
lecz nie potrafię dalej z tobą iść,
bo wiatr mi arkan zarzucił na szyję.

A może to tak dławie gardło żal?...
Cichnie w oddali odgłos twoich kroków,
a ja schylony jak gdyby do skoku
patrzę do bólu w chybotliwą dal.

Być może wrócę tu gdy świeży liść,
wyczerwieniony słońcem, gałąź sparzy
i będę wznosić mosty moich marzeń,
ażebym nimi do twych okien iść.

W kalendarzokopie

Prof Jan Miodoński — obec-
nie poseł na Sejm PRL zapyta-
ny, jakimi sprawami trzeba się
koniecznie zająć w sejmie, po-
wiedział: „Przede wszystkim bę-
dę walczył o zorganizowanie
studiów młodym ludziom w ta-
ki sposób, by nie musieli się sto-
sować do bzdurnych przepisów
polegających na jakimś termi-
nowo-grupowym zdawaniu egza-
minów. Studia wyższe muszą
być ułożone — moim zdaniem —
w taki sposób, by młody czło-
wiek mając odpowiednio dużo
czasu, mógł się zająć pracą na-
ukową“.

Coraz częściej słyszy się po-
dobne głosy — bo chociaż dużo
już zrobiono, system studiów i
sam program pozostawia wiele

do życzenia. Nie można składać
egzaminu na rozkaz — którego
niewypełnienie grozi skreśleniem
z listy słuchaczy, lub cofnię-
ciem o jeden rok. Studenci Kra-
kowa i innych uczelni będą
wdzięczni swojemu Posłowi prof.
J. Miodońskiemu za zajęcie się
tą sprawą.

A co na to posłowie mło-
dzieży?

★

Dnia 10. I. br. odbyło się po-
siedzenie Sekcji Szkół Politech-
nicznych RN, ZSP, z udziałem
przedstawicieli MSW, Rektoratu
i RU ZSP innych uczelni Kra-
kowa — na którym omówiono
sprawy zatrudnienia absolwen-
tów uczelni technicznych, wymie-
niono informacje na temat wy-
ników poprzedniej narady odby-
tej w Poznaniu w ub. m. oraz
przedyskutowano projekty per-
spektywiczne dotyczące regula-
minu studiów technicznych i
kształtowania samorządów stu-
denckich na uczelniach.

★

W dniu 25 stycznia br. posze-
rzone Plenum KU PZPR oma-
wiając prace Komitetu Uczelnia-
nego wyprowadziło ze swego
składu tow. Koca Stanisława,
który nie zajmował się sprawa-
mi partyjnymi, ponieważ miał
trudności w studiach.

Celem zwiększenia operatyw-
ności Komitetu Plenum postano-
wiło dokooptować do swego skła-
du tow. tow. Dymka Zdzisława
— powierzając mu równocześnie
funkcję p.o. I sekretarza, Filka
Henryka oraz tow. Diducha Jana
— zwiększając tym samym skład
Komitetu z jedenastu do trzyna-
stu osób. Równocześnie Plenum
postanowiło wyłonić pięcioposo-
bową egzekutywę Komitetu. Powo-
łano również kolektyw do roz-
pracowania poszczególnych za-
gadnień i planu pracy.

★

Według informacji Departa-
mentu Studiów Technicznych
MSW rekrutacja na pierwszy
rok studiów w roku akademic-
kim 1957/58 zmniejszona bę-
dzie o 40%.

★

Ostatnie cztery miesiące — to
wyteżony okres odnowy Stowa-
rzyszenia Naukowego Studentów,
które po kilkuletnim kryzysie
ma szansę rozwoju. Rada Uczel-
niana SNS zyskała szerokie po-
parcie Władz Uczelni i osobiście
Rektora prof. Olszaka — pozo-
staje jedynie organizacyjne roz-
wiązanie programu.

16. I. br. odbyło się posiedze-
nie przedstawicieli Rektoratu i
pracowników naukowych wspólnie
z Radą Uczelnianą SNS, na
którym wzięto pod uwagę wnioski po-
trzebne do opracowania statutu
organizacji. Wyłoniona Komisja
Statutowa opracowała statut,
który został zatwierdzony w dn.
24. I. br. przez Komisję Rek-
torską.

O pracach SNS, konferencjach
naukowych i zadaniach SNS na-
piszemy szerzej w przyszłym nu-
merze.

★

Wydział Wczasów i Turystyki
RU, ZSP, organizuje konkurs
fotograficzny. Tematyka zdjęć:
turystyka i krajoznawstwo. Zo-
baczymy, czy stosunkowo krótki
czas (25 dni) dany na nadesła-
nie prac nie odbije się ujemnie
na ich poziomie. Prosimy au-
torów o urządzenie wystawy na-
desłanych prac np. w Klubie
Studenckim AGH. Wektor chętnie
zamieści nagrodzone prace.

ZDZISŁAW ZYGMA

Droga

Zonie

Do Twego serca zbliżam się po słowach
I po rozkwicie gwiazd wśród ciszy sadów
I po spojrznięciach ciepłych w czas zimowy,
Po szeptu śladach...

Do Twoich uczuć wiedzie droga westchnień;
Wiatr czasu równa ją zapomnień piaskiem;
Przemierzam tę, w kamyczki hojną, przestrzeń —
W uśmiechów blaski...

I zbieram je i mam ich pełne dłonie
Gromadzę je jak wiewiórka orzeszki...
Gdy tym do Ciebie zbliżam się ustroniem —
Uśmiechów ścieżką...

1955

★

Leszek Maruta

Maleńka propozycja

Sztywni, w krawatach bordo,
Jak małpy krzywić twarze,
Po mieście łązą hordą
Filistry i mydlarze:

Dyrektor Alfons Trąba
Nadęty jak karaluch,
Towarzysz Hiacynt Bąba,
Doktor Jan Ursus Paluch,
Redaktor Dziób
Z „rewolwerblatt“:
— Tu trup, tam trup —
Ponury drab,
Kierownik z MHD Grzyb
I poeta Hurra Hip Hip.

A ja mam w portkach dziury
Gdy idę przez AB
I wszyskie te figury
Niech mnie całują w D.

★

SPORT

Czy sport jest potrzebny na AGH?

Na posiedzeniu senatu AGH w dniu 18 grudnia 1956 r. jeden z ob. dziekanów wniósł projekt zniesienia studium wychowania fizycznego oraz zamiany istniejących dwóch sal gimnastycznych na kreslarnie. Głosowanie zadecydowało o pozostawieniu istniejącego stanu rzeczy.

Warto się zastanowić nad motywami projektu. Czy wypływał on rzeczywiście z potrzeb naszego życia, był konieczny dla lepszego przygotowania nowych inżynierów, czy też bodźcem wniosku była tylko chęć jeszcze jednej reformy, wśród nawały lepszych i gorszych zmian jakie mają miejsce po VIII Plenum? Zniesiono „marksizm“, projektuje się zreformowanie ekonomii politycznej, dlaczego w ten sam sposób nie załatwić się z WF?

Jeżeli sięgnąć pamięcią do historii, to można zauważyć fakt, że wszystkie społeczeństwa, które posiadały wysoki poziom kultury, jednocześnie oddawały się z zapałem ćwiczeniom cielesnym. Tak było u Greków, których młodzież na olimpiadach walczyła o zaszczytny tytuł najlepszego w biegach, rzutach, walce zapaśniczej, śpiewie, tańcu i poezji. Jak wysoko cenił Arystoteles ruch dla rozwoju biegłości umysłu, świadczy fakt, że założył szkołę w której rozważania filozoficzne odbywały się podczas spaceru. Upadek kultury fizycznej nastąpił dopiero w średniowieczu, ale wiadomo że i intelekt zbyt szybko wtedy nie rozwijał. W czasach nowożytnych od wprowadzenia przez Piotra Coubertina wyczaju rozgrywania olimpiad, sport zawiądł światem i jeśli idzie o masowość to grupuje się on przeważnie przy szkołach i wyższych uczelniach. W Stanach Zjednoczonych sławne są uniwersyteckie drużyny koszykówki. Lekkoatleci olimpijskiej drużyny USA rekrutują się w większości ze studentów. W Anglii dwa najstarsze uniwersytety Oksford i Cambridge od kilkudziesięciu lat rozgrywają co roku między sobą zawody wioślarskie i rugby. W Związku Radzieckim wychowanie fizyczne jest obowiązkowym przedmiotem na wyższych uczelniach.

Trzeba więc stwierdzić, że w aspekcie społecznym sport absolutnie nie szkodzi rozwojowi umysłowemu, a nawet przeciwnie, pomaga mu. Człowiek pracujący umysłowo potrzebuje podczas urlopu i w chwilach wolnych od pracy, ruchu i zmęczenia fizycznego, które pozwoli zapomnieć mu o kłopotach oraz wielkich problemach naukowych. Dlatego na przykład w górach na wycieczkach spotyka się przeważnie inteligencję. Robotnik pracujący fizycznie woli na wczasach siedzieć w pensjonacie, pograć w szachy, przeczytać gazetę, czy pójść do miejscowego kina, niż tłuc się po zakazanych wertepach. Na AGH można wymienić kilka nazwisk profesorów bardzo poważnych naukowców, którzy z zapałem jeżdżą na nartach. Na Politechnice Krakowskiej pracuje dwóch młodszych zastępców profesorów uprawiających czynnie koszykówkę. Nawet tak poważni badacze jak Maria i Piotr Curie chętnie w wolnych chwilach jeździli rowerami. Nie, na pewno sport nie przeszkadza w nauce tym, którzy naukę traktują poważnie, a dają dużo radości i zadowolenia, uczą wytrwałości, uporu w drodze do celu.

Bardzo wielu ludzi zgadza się z rozwojem sportu przy wyższej

uczelni, jednak są oni przeciwni istnieniu studium WF, które czyni z gimnastyki, czy skoku przez konia obowiązkowy przedmiot na równi np. z matematyką. Trzeba przyznać, że mają w dużej mierze słuszną rację. Nonsensem jest niezaliczenie studentowi roku, dlatego że nie odrobił ćwiczeń z WF. Zbyt ryzykownym dla prestiżu naukowego uczelni byłoby podciągnięcie studium WF do godności katedry (był taki projekt), ale całkowite zniesienie tej placówki nie powinno nastąpić.

Wśród starszej generacji, do której należą rodzice studiującej młodzieży, panuje często niechęć do wysiłków fizycznych. Ta niechęć udziela się młodym i jest między nimi wielu takich, którzy nad sport, nawet nad spacer przekładają całodzienną siedzenie w zadytmionym pokoju, niekoniecznie przy nauce, a za to często na przykład przy brydżu. Takich ludzi dla ich własnego dobra trzeba zmusić do ruchu. Bo niewątpliwie dla harmonii rozwoju ważny jest i umysł i ciało.

Te dwie salki gimnastyczne, wobec budowy coraz nowych gmachów, na pewno nie są konieczne potrzebne na kreslarnie. Wprawdzie są one małe, i nie odpowiadają warunkom higienicznym uprawiania sportu, jednak zlikwidowanie ich i zlikwidowanie studium WF groziłoby całkowitym wyeliminowaniem sportu z AGH. Uczelnia nasza bowiem nie posiada żadnego innego obiektu sportowego. Dlatego na posiedzeniu Senatu głosowano słusznie.

Wszyscy sportowcy AGH, wszyscy ludzie uczelni, którzy w sporcie znajdują przyjemność, odprężenie, atrakcyjną rozrywkę i zdrowie, mają nadzieję, że w przyszłości pomyśli się o budowie nowej, pięknej hali sportowej, boisk do tenisa, siatkówki i koszykówki, a wtedy stare duszne salki gimnastyczne będzie można przerobić na cokolwiek, nawet z powrotem na garaże.

a. c.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

KOL. J. M.

— Drogi Kolego! Przeczytaliśmy Wasz wiersz pt. „Repatriant“. Jest on niewątpliwie b. szlachetny w intencji — niestety, słaby pod względem formy. Rymy, rytm szwankują, w treści razi zbyt niemiłosiernie patos i nieporadność stylistyczna, nie mówiąc już o gramatyce („aż je nie powstrzymał“, „pomóżmy sierotom... którzy...“). Wiersza tego nie możemy zamieścić, natomiast chętnie wydrukowalibyśmy jakiś np. reportaż o Waszym roku czy grupie. Zamieszczone artykuły honorujemy według stawek dziennikarskich.

KOL. J. SKIBÓWNA

— Dziękujemy za list i pozdrowienia. Co do Waszych artykułów — mamy jedno zastrzeżenie. W „Wektorze“ chcemy umieszczać tylko utwory i artykuły oryginalne, nie zaś przedruki czy opracowania na podstawie artykułów w innych czasopiśmie (w Waszym wypadku — „Szkoło i ceramika“). Jesteśmy przekonani, że stać Was, Koleżanko, na coś „własnego“.



Fraszki

BOGUSŁAW GNIECH

O PEWNYM „KRÓTKIM KURSIE“

Wczoraj lektura,
Dziś makulatura.

PRZEMIANA

Moczymorda — w dzierzymorde,
Dzierzymorda — w moczymordecie.

MA WPŁYW

Pogoda na reumatyzm,
Święta na indyka,
A na humor polityków —
Węgierska papryka.

KAROL DUSZA

TACZKI

Forma deportacji
Z demokracji.

BOHATERSKIE CZASY

Wielu się dziś chwali
Odwrótną stroną medali.

NA POWRÓT WIESŁAWA

Okazało się z czasem,
Że powietrze zdrowsze... „poza nawiasem“.

NA ZNACHORSTWO

Gdy zaświerzbi jezior,
Bada mi go — cenzor.

Myśli na czasie

KAROL DUSZA

AMERYKA

Nie taki diabeł straszny, jak z nim handlują.

JĘZYK DZISIEJSZYCH DZIAŁACZY

Mniej wody, więcej cykorii.

ETAPY

Biegi narodowe.

SUWERENNOŚĆ

Szeroki oddech — w wąskim gardle.

MIESZKANIE

Pokój zdobywany wojną.

WIZYTA

Strachy na Lachy.

PROGRAM

Dola i niedola — w punktach.

M.O.

Aparat, który stale się psuje.

Redaguje Kolegium w składzie: inż. A. Czubak, inż. A. Dunikowski, B. Gniech, inż. W. Lenkiewicz (Red. Naczelny), M. Maj, L. Maruta (sekr. Red.), B. Węklar (z-ca Red. Nacz.), S. Strzelecki (Red. techn.). Adres: Kraków, Al. Mickiewicza 30, III p. — KZG-8 — zam. 41 — 1500 — M-16

ALFONS SERAFIN PAK

Zapiski osobiste

6 stycznia. Trzech Króli.

Mój teść lubi łowić ryby. A ja nie lubię. „Po co łowić ryby — mówię — lepiej łowić krokodyla“. — Ale przecież krokodyli nie ma w Wiśle — dziwi się teść. „To trzeba je wyhodować — powiadam — hodujemy kukurydzę, możemy i krokodyla!“
Tak z to z tymi krokodylami.

18 lutego. Symeona.

„Znalesz pan Krupę?“ zapytał mnie pewien przyjezdny z Radomia. Na wszelki wypadek odparłem „Precz z cmok-nonsensem!“

Tak to z tymi przyjezdnymi z Radomia.

3 marca. Kunegundy.

Mam przyjaciela półgłówka. Gdy go się pytam „ile jest 2 x 2?“ odpowiada „dwa!“
Zawsze mu tej połowy brakuje. Wczoraj zaprosił mnie do restauracji. Rachunek wyniósł sto złotych. Przyjaciół dał kelnerowi pięćdziesiąt i powiada do mnie „Resztę zapłać ty. Mnie zawsze tej połowy brakuje“.
Tak to z tymi półgłówkami.

10 maja. Izydora.

Ktoś mi mówił, że ostatnio w świecie literackim zyskała ogromne powodzenie młoda pisarka chłopka Franciszka Czajnik z wsi Podbrzezie, pow. Miechów, woj. kieleckie. Napisała, jak słyszałem, dwie powieści z życia młodzieży powiatu miechowskiego „Witajcie, obywatelu!“ i „Uśmiech małorolnego“.

A potem okazało się, że ona wcale nie jest spod Miechowa, tylko z Paryża, że nazywa się Françoise Sagan i że napisała całkiem coś innego.

Tak to z tymi pisarzami.

3 czerwca. Klotyldy.

„Zna pan Tadeusza?“ spytał mnie pewien młody literat.
„Kościszkę?“ powiedziałem.
„Ależ skąd, coś pan!“
„Może tego od Mickiewicza?“
„Czyś pan oszalał?“
„Boya-Żeleńskiego?“ ciągnąłem.
„Panie!! Kwiatkowskiego!!“
„Nie znam“ odrzekłem.
Tak to z tymi Tadeuszami.

12 czerwca. Onufrego.

„Chciałbym świat zmienić“ rzekł pewien mój przyjaciel z temperamentem rewolucjonisty.

„Do tego trzeba fachowca“ ostrzegłem go.

Tak to z tą zmianą świata.

19 czerwca. Gerwazego.

„Cierpię — za miliony“ skarżył się przede mną I. I. wybitny poeta liryczny.

„A ja — na pęcherz“ użaliłem się I. I. wybitnemu poecie lirycznemu.

Tak to z tymi cierpieniami.

21 czerwca. Alojzego.

Zawsze oznaczałem się delikatną, poetyczną naturą. Gdy tylko np. ujrzę księżyc, zaraz mi się chce wyć. Nie tylko zresztą księżyc tak na mnie działa, ale również polskie filmy, ceny w krakowskich komisach, nowoczesne malarstwo, pejzaż nadwiślański i młodzieńcy na motocyklach.

Tak to z tym wyciem.

Ciąg dalszy (na ogólne żądanie) nastąpi.